

**JÓZEF JUSZCZYŃSKI**  
ur. 1927; Derewiczna



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi w Komarówce w okresie okupacji
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Komarówka Podlaska; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Żydzi, Holocaust, Komarówka Podlaska, Żydzi w Komarówce w okresie okupacji

**Żydzi w Komarówce w okresie okupacji**

Tam się nieraz cyrki odbywały. Był tam taki Henryk, Niemiec, esesman, dowódca ze sztabu i on był specjalistą od prześladowań Żydów w Komarówce. On pilnował ich kiedy oni się spotkają na swoje święto, szabes. I jak oni byli w pomieszczeniu, na tych modlitwach, to on wtenczas otaczał i brał ich, i tak ich ganiał po tej Komarówce. Takie sytuacje były, że na przykład szliśmy na dziewiątą do kościoła. O dziesiątej żeśmy wracali – to on układał most od drzwi kościelnych do bramy z tych Żydów: głowami, jeden w tą, drugi w tą stronę. Po prostu twarzą do dołu, jeden przy drugim. I ludziom nie wolno było przejść inaczej, tylko przez tych Żydów wszystkich! A tam odległość była ponad pięćdziesiąt metrów. A inna sytuacja była taka. Tam była taka duża sadzawka, teraz to już tam nie ma jej, nazywali ją Sadzawka Onackiego. I jak zimą zamarzała ta sadzawka, to była dosyć głęboka. Zamarzała - to on zbierał tych Żydów, ci Żydzi już się potem zreflektowali i nie robili tego szabasu w sobotę, tylko w niedzielę, wtenczas jak msza była, a on ich to wytropił i znowu ich wziął. Ale wtenczas ich wziął właśnie na tą sadzawkę. Kazał im, ilu ich tam było, przeręble wyciąć i do tych przerębli wchodzić. I oni tak, po pachy w tych przeręblach siedzieli. I żeby się chowali, to stawiał karabin maszynowy i nad głowami: ta, ta, ta! I każdy pod lód chował się, uciekał, żeby nie zabili. To było straszne, to było takie nieludzkie, to brak określeń jest, co to było. A później - stało się, nie ma nigdzie w ogóle Żydów. Co się stało z nimi, to ja nie wiem, bo już tego nie śledziłem, nikt nie opowiadał, a ich było dużo, bo było na dwa tysiące trzysta mieszkańców tej Komarówki w tym czasie to było Żydów około dziewięćset. To około pięćdziesiąt procent. I to byli biedni przeważnie. Gdzieś ich zebrali i wywieźli, ale chyba między innymi w Parczewie, w tym młynie trochę zlokalizowali ich, może gdzieś do Sobiboru, czy do Bełżca, nie wiem, w każdym bądź razie na pewno nie wywozili ich do Oświęcimia. Tylko tu się rozliczali, strzelali. Dużo było w partyzantce. Na przykład do mojego ojca często przychodził syn piekarza, nazywał się Waligóra, ten Żyd, był w partyzantce. Przyszedł, żeby go skontaktować z synem nadleśniczego, Podhoreckiego.

Data i miejsce nagrania	2005-10-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Jarzębkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"